Nr. 48. Lwów. 30 Listopada 1890. Rok VII.

NIEDZIELA



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:	za granicą:
Rocznie . . . . . 2 złr. — ct.	Rocznie . . . . 6 mrk. — fen.
Półrocznie . . . 1 „ — „	Półrocznie . . . 3 „ — „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

29. Listopada.

Skreśliła

Janina Sedlaczkówna.

Umową z d. 15. lutego 1815 roku, połączyły się Austrya, Francya i Anglia, aby chciwości Moskwy tamę położyć i postanowiły tę tamę zbudować, odbudowując Polskę. Szczególne wypadki zmieniły zamiary tych mocarstw względem naszej ojczyzny. Kongres, czyli zjazd monarchów w Wiedniu, potrzebując pomocy cara Aleksandra I. przeciw Francyi, poświęcił mu Polskę, wszakże, aby jej ułatwić odrodzenie, postawił carowi następujące warunki: 1) byt *Królestwa Polskiego* miał być zapewniony, 2) Królestwo miało otrzymać *konstytucyę*, 3) *Narodowe prawa* były zapewnione dla wszystkich polskich prowincyi zabranych poprzednio przez Moskwę i te prowincye miały używać wszelkiej wolności stosunków jedna z drugą.

Aleksander I. udawał z początku przyjaciela Polaków, wkrótce jednak przestał go udawać. Tak on, jak jego brat ks. Konstanty, mianowany namiestnikiem, zaczęli gwałcić konstytucyę, zaczęli krępować wolność w czasopismach, więzić bezprawnie tych, którzy im się nie podobali, powoli ucisk stawał się coraz sroższy. Długo by było wyliczać wszelkie nadużycia i gwałty, na zaprzysiężonej konstytucyi wykonane. Zdeptano wszystkie prawa, wszelką swobodę, zaczęto prześladować kolejno wiarę, mowę, sejmowi odjęto wszelkie znaczenie, duchowieństwo skrępowano, szkoły spodlono, słowem odebrano wszystko, do czego naród każdy ma prawo; zapanowało prześladowanie, szpiegostwo i wszelki rodzaj ucisku.

Wykonawcą takich rządów był ks. Konstanty. Dziki ten człowiek, pół Tatar, pół Moskal, tyran, gwałtownik, zapamiętały był i okrutny; jak srogo gnębił i cisnął Królestwo, pisze świadek jego rządów:

„Książę Konstanty, to straszydło studentów i żydów, z którymi miewał sprzeczki, którym kazał głowy golić; ten szpieg bojażliwy, niespokojny, ten kat polskich żołnierzy, którym za jeden guzik nie w swojem miejscu przyszyty, za jedno wykrzywienie buta, za tornister źle przymocowany, za rdzę na bagnecie, odejmował honor, wolność i życie; ten dozorca więzień, ten szafarz pałek i rózg i t. d.

Gdy jechał przez ulicę Warszawy, otoczony zgrają kozaków, wszystko co było na ulicy, kryło się do bram kamienic, bo nikt nie był pewny życia, gdy się spotkał z człowiekiem, który jednę znał tylko rozkosz: gnębić!

Ucisk ten do rozpaczy przyprowadzał cały naród. Gorętsze dusze zaczęły się porozumiewać z sobą

coby czynić należało, żeby zrzucić to jarzmo tak srogie. Tworzyły się tajemne związki czyli spiski, które miały na celu jednoczyć wszystkich zgadzających się na to, że dłużej już wytrzymać nie podobna, powstawały więc po całym kraju z zamiarem przystąpienia do zbrojnej jawnej walki z Moskalami, to jest do powstania.

Rząd, lękający się swojego cienia, śledził wszystko, wszędzie widział spiski, tam nawet, gdzie o nich nie myślano. Szpiegował więc, aresztował, więził, katował, wywoził na Sybir. Wszystko to działo się tajemnie. Więzienia były przepełnione, szczególnie warszawska cytadela, ten grób dla żywych.

W Warszawie istniała szkoła podchorążych, w której kształcili się młodzi wojskowi na oficerów. Instruktorem w tej szkole był Piotr Wysocki, podporucznik pułku grenadyerów, „prawa, uczciwa dusza polska“ jak go nazywa dziejopis tej chwili. Utworzył on związek między uczniami, a ten związek się rozszerzał w wojsku i między ludnością.

Niecierpliwość rosła, młodzież rwała się, żeby wybuch powstania przyspieszyć, wstrzymywana przez doświadczonych. Ale ks. Konstantemu doniesiono, że się coś gotuje; rozpoczęły się aresztowania, śledztwa, niebezpieczeństwo groziło wszystkim. Spiskowi postanowili więc przystąpić do działania i wybuch naczono na na 6 godzinę wieczorem 29 listopada 1830 roku. Hasłem był ogień podłożony pod stary browar w części miasta, zwanej na Solcu.

Na ten znak zbierają się spiskowcy według z góry oznaczonego porządku. Pomimo różnych trudności, przygotowani na śmierć, ruch rozpoczynają.

18 młodzieńców rzuca się na Łazienki, pałac, w którym mieszkał WKs. Konstanty. Kamerdyner usłyszawszy krzyki, wyrywa go z łóżka i niesie do pokojów księżny. Ta bezprzytomnego księcia ustawia na kolanach w swoim pokoju sypialnym, otacza swemi dworskiemi damami i przez to ocala księcia. Młodzież bowiem uszanowała pokoje księżny, a przeleciawszy cały pałac, wypadła znów na miasto.

Tymczasem drugi oddział spiskowych opanował arsenał, rozdał broń ludowi nadbiegłemu. Wojsko polskie, połączywszy się z ludem, zajęło Warszawę po stoczeniu nierównej walki.

Wielki książę zaś na czele wojsk moskiewskich wycofał się ze stolicy. — Warszawa była wolna.

Emigracya do Brazylii.

(Dokończenie).

„Straszny to obraz niedoli biednych wychodźców otumanionych przez nieuczciwych ajentów, a tych wychodźców szukających szczęścia za morzem, Polska liczną dostarcza ilość. To też ponownie wołamy, że czas największy, ażeby rząd niemiecki większą, aniżeli dotąd zwrócił uwagę naprzód na gospodarkę agentów, a następnie na gospodarkę towarzystwa północno niemieckiego „Lloyda“, które na tym towarze ludzkim ogromne zbija miliony. Prawie się wierzyć nie chce, że to się dzieje w państwie pruskiem.“

Tak pisze Niemiec w niemieckim dzienniku:

W drugiem piśmie swojem hamburskie Towarzystwo Ś-go Rafała tak mówi:

„Jeżeli łatwowiernym ludziom tym powiadano, że papież życzy sobie, żeby szli do Brazylii i że nakazał swemu delegatowi, aby im błogosławił itd., to jest w tem niecne kłamstwo i oszukaństwo. Broszury polskiej podobnej treści tutaj nie widziano.

„Nieprawda, iżby ludzie ci dostać mogli w Brazylii grunta i zabudowania darmo. Wywiozą ich do prowincyi San Paulo, gdzie pragną mieć taniego robotnika. Tam dadzą im tyle dzikiego, dziewiczego lasu, ile do wyżywienia jednej rodziny potrzeba jest ziemi, gdy się ją do uprawy doprowadzi. Ale o pracy i trudach okropnych, które ich tam czekają, zanim z dzikiego lasu będzie kawałek uprawnej ziemi, żaden z tych

---

Sam człowiek nie wie, co robi w gniewie.

(Dokończenie).

Małgorzata w głowę się skrobie, kręci się po izbie i nie wie, co począć, a tu nikogo nie ma, coby jej przecież coś doradził. Myślała nad tem, czyby nie można gąsiąt przenieść gdzie indziej, ale w stajni szczury się zagnieździły, a w sieni znów bardzo zimno. Nie było rady, tylko trzeba było obie gęsi zostawić w izbie. Kobieta nanowo udaje się do próśb i obiecanek, ale te już nic nie pomagają. Teraz brakło jej już cierpliwości. Zaczyna ostro przemawiać do gęsi, wymyślać a nareszcie i szturchać. Gęś ani rusz, nie chce siedzieć, a na każde szturchnięcie odpowiada tylko głośnem gęganiem.

— No i widzicie, moi ludzie, co to za uparte gęsisko, mówi Małgorzata do siebie załamując ręce. Chce mi wszystkie jaja pozaziębiać!

Lamentując tak nad uporem gęsi, przychodzi jej na myśl, coby się to stało z jej wszystkimi zamysłami, gdyby tak gęś naprawdę jaja zaziębiła. Jedwabny gorset, chustka haftowana, ciepły kaftanik i tyle pięknych rzeczy poszłoby w niwecz. A coby na to jej mąż powiedział. Dopierożby jej powiedział kazanie o łapaniu ryb przed siecią i sprzedaży skóry z niedźwiedzia!

W tem rozmyślaniu co raz większa ją złość porywa, czerwieni się, marszczy czoło i przemocą sadza gęś na jajach, ale ta ani myśli siedzieć. Więc w największym gniewie porywa rogalkę z kołka i bęc, bęc gęś po głowie. Gęś drgnęła parę razy, siadła na jajach, głowę na dół zwiesiła i żyć przestała.

— O, nieszczęśliwa godzina! zawołała Małgorzata z płaczem, załamując ręce. A cóż ja też zrobiłam najlepszego! O, moja biedaczko, przeciez ja cię nie chciałam zabić, jeno ta złość nieszczęśliwa tak mię podkusiła, żeby cię uderzyć. O doloż moja dolo, cóż ja tez teraz pocznę nieboga!

Tak narzekając na swoję gniewliwą naturę, porwała dzbanek i oblała gęś zimną wodą, podnosiła jej głowę, stawiała na nogi, ale gęś już nie przyszła do siebie.

Kobieta rozpłakała się teraz na dobre. Nie żałowała już swego pastwienia się nad niemem i nierozumnem stworzeniem, które przecież nie wiedziało, że źle robi, ale żal jej było tych piętnastu gąsiąt, któreby się były wylęgły niezawodnie za kilka dni, gdyby nie jej gniew zapalczywy.

W tem wielkiem strapieniu przykrywa jaja poduszką i biegnie na wieś szukać gdzie gęsi, kaczki lub kwoki do nasadzenia, ale nigdzie takiej dostać nie mogła. Starsze kobiety, dowiedziawszy się o przygodzie, jedne skarciły jej gniew, drugie zarzucały jej, że nie razem nasadziła na jajach obie gęsi, co gdyby się było stało, dosiedziałyby spokojnie do

ludzi nie ma wyobrażenia Jeżeli dostaną potrzebny inwentarz i zapas do utrzymania życia aż do pierwszego żniwa, to nie dostaną tego jako darowiznę, bo tam zgoła nic nie dają darmo.

„Koszta przewozu przez morze i koszta tej niesumiennej agitacyi opłacają właściciele wielkich plantacyj, zamieszkali dość gęsto w prowincyi San Paulo, a którzy często są członkami zarządu „prowincyonalnego". Przez zniesienie niewolnictwa stracili robotników i chcą mieć białych niewolników z Europy.

„Być może, że ludziom tym nie gorzej będzie w Brazylii, niż im było u siebie w kraju, może niektórym lepiej, ale haniebna to i zbrodnicza robota, która przez kłamliwą agitacyę tysiące biednego ludu wywabia z ojczyzny i wlecze niebezpieczną drogą w dal nieznaną, aby tylko zarobić kilka talarów prowizyi. Ilu tych biedaków umrze i zniszczeje w drodze?

„Istotnie wiele ofiar ginie, wyjątki tylko trafiają szczęśliwie na kogoś oświeconego, który ich od najsmutniejszego losu ratuje."

Przytoczymy niektóre z wiadomości dochodzących do gazet polskich. Ze Starej Wsi Rychwalskiej wybrał się był do Brazylii wyrobnik Mateusz Kwiatkowski, wraz z żoną i trojgiem nieletnich pasierbów. Granicę przeszedł on wraz z partyą 50 wychodźców pod Słupcą, za co zapłacili przymytnikowi 40 rubli. W Strzałkowie, w W. ks. Poznańskiem, zmienili ruble na marki, przyczem znacznie ich oszukano. Gorszy los spotkał go jednak w Bremie. Tu agent zaprowadził go do jakiejś gospody, gdzie za nocleg i całodzienne utrzymanie płacił 2 i pół marki od osoby. Sypiał wraz z rodziną na strychu, na gołych deskach, na śniadanie i wieczerzę otrzymali kawę lichą i kawałek chleba, zaś na obiad zupę kartoflaną i kawałek nędznego mięsa. Dowiedziawszy się, że okręt do Brazylii odpływa nie tak prędko, poszli do kościoła wyspowiadać się, bo w domu obawiali się uczynić tego, aby nie wydał się ich zamiar. Na szczęście natrafili na kapłana, który umiał po polsku i wysłuchał spowiedzi.

Kwiatkowski nabrał odrazu zaufania do swego spowiednika i spytał go, czy w Brazylii jest istotnie tak dobrze, jak mówią. Kiedy zacny kapłan przedstawił mu należycie położenie rzeczy w Brazylii, Kwiatkowski za resztę pieniędzy powrócił do kraju i postanowił pracować odtąd pilnie i sumiennie, by odzyskać zmarnowane mienie. W drodze z Bremy spotkał jakiegoś włościanina z guberni smoleńskiej. Był on bardzo spalony, tak, że wyglądał niemal na murzyna: Podróżny opowiadał, że jedzie z Brazylii, gdzie bawił przez rok i zaznał tam strasznej biedy. Obecnie powraca do kraju, szczęśliwy, że miał jeszcze pieniądze na opłacenie podróży.

Inny znowu wychodźca Szymon Benduski, właściciel osady młynarskiej pod Okuniewem, w pobliżu Warszawy, Benduski już od roku marzył o ziemi obiecanej, za jaką przedstawiono mu Brazylię. Obałamucony młynarz sprzedał swą osadę bratu za 5700 rs. i od razu dostał 3000 rs., reszta zaś miała być wypłacona po upływie dwóch lat. W kwietniu już z żoną i dwiema córkami wywędrował do Hamburga a stamtąd na okręcie emigracyjnym do Ameryki. Rozczarowanie było bolesne. Przed paru dniami brat wychodźcy otrzymał rozpaczliwy list od Szymona, który prosi o przysłanie pieniędzy potrzebnych na powrotną drogę. Oto jeden ustęp z owego listu: „Wszystko straciłem, bo oszustów, wydrwigroszów tutaj pełno na każdym kroku; pracujemy jak woły i zarobek nie starczy na nędzne życie. Pragnę uciec jak najprędzej, bo zginąć by przyszło.

Piotr i Jan.

Piotr. Bóg zapłać Wam, Janie, za przeczytanie gazety. Teraz powiedźcie nam, co to właściwie znaczy Autonomia, o której w gazecie tak często się pisze.

Jan. Kiedy indziej wam powiem o różnego rodzaju rządach, to łepiej zrozumiecie, co to jest autonomia; ale wystarczy, że ten wyraz, po polsku znaczy *samorząd*; to jest takie urządzenie, że się naród cały sam rządzi.

Wojciech. Jak to sam rządzi, przecież u nas rządzi starosta, namiestnik, komisarz....

Jan. Przypomnijcie sobie, cośmy mówili przed żniwami. Powiedzieliśmy wtedy, że społeczeństwo musi mieć ludzi, umyślnie do tego wyuczonych, którzy się sprawami społeczeństwa zajmują. U nas tak jest urządzone, że część spraw prowadzą urzędy państwowe, czyli urzędnicy do tego przyczeniu mianowani przez rząd, drugą część spraw prowadzi naród.

Wojciech. Ja tam żadnych spraw nie prowadzę.

[...]ica na gnieździe, a inne nawet śmiechem ją zbyły, ale [...]kt jej nic dobrego nie doradził.

Gdy Małgorzata powróciła ze wsi, próbowała jeszcze jaja podłożyć pod gęś starą, ale i to się nie udało. Więc w największej potrzebie przychodzi jej myśl do głowy, ażeby sztucznem ciepłem ogrzewać jaja. Porwała więc dziecinną poduszeczkę, zagrzała przy piecu i przykryła nią gniazdo.

— Tak będzie jeszcze najlepiej — mówiła do siebie — będę ogrzewała ciepłemi poduszkami, a może uratuję gąski.

Jak pomyślała, tak zrobiła. Co chwilę przygrzewała przy piecu poduszki i okrywała niemi jaja, a tak się tą robotą zajęła, że zapuściła krówki, prosięta i całe gospodarstwo, żeby tylko uratować jaja od zmarnowania.

Na takiej robocie zeszło jej parę dni i przyszedł nareszcie czas wylęgania się gąsiąt. Małgorzata czeka jednę godzinę, drugą, cały dzień, a tu nic się w jajach nie rusza.

Na drugi dzień zniecierpliwiona oddłubuje skorupkę i patrzy, a tu w środku są gąsięta, ale nieżywe. Myślała nieboga, że sztucznem ogrzewaniem uratuje gąski, ale się przerachowała, bo czego już natura sama nie stworzy, tego człowiek żadną sztuką nie dorobi.

Tak więc przez swój gniew zapalczywy straciła gęś, piętnaście gąsiąt, popaliła poszewki na poduszkach przez przygrzewanie, zapuściła gospodarstwo, nie dospała w nocy, bo trzeba było wciąż grzać jaja, a nadto naraziła się na śmiech i drwiny sąsiadek.

W sobotę wieczór przychodzi Franciszek z roboty do domu i zaraz po przywitaniu się z żoną, pyta się wesoło, ile się wylęgło gąsiąt.

Małgorzata ze spuszczoną głową i płaczem w głosie opowiedziała mężowi otwarcie całe zdarzenie.

— No i widzisz, coś narobiła swoją złością — powiedział Franciszek łagodnie, ale poważnie. Niech to będzie dla ciebie nauką na przyszłość, abyś się w złości umiała pohamować, bo pamiętaj sobie, że „sam człowiek nie wie, co robi w gniewie". Nieraz w karczmie, albo przy innej okazyi powie jeden drugiemu ostre słowo i jużci zwada i bitka, choć najczęściej niema o co. A że złość uwagi nie ma, więc czasem uderzy go w skroń, albo w inne słabe miejsce i zrobi kaleką na całe życie, a nieraz i życia pozbawi. I tak z głupiej sprzeczki przychodzi do nieszczęścia. Niedość, że odpokutuje za to w kryminale, ale oprócz tego i sumienie nie daje mu spokoju i zazwyczaj taki zuch i bitnik marnie swój żywot kończy. A gdyby był umiał uniknąć zwady i pohamować się w złości, pewnieby nie przyszło do tego.

Małgorzata wysłuchała do końca tej rozsądnej mowy i zapamiętała ją sobie na całe życie. *Stefan Zaleski.*

Jan. Wiecie, że gmina zarządza swoim majątkiem, czuwa nad bezpieczeństwem członków gminy i ich mieniem, buduje sobie drogi, mosty, ulice, lub je utrzymuje w dobrym stanie, ma dozór nad tem, aby nikt szkody nie czynił w polach, sadach, na łąkach, czuwa nad zdrową żywnością, dobremi miarami i wagami, nad dobrem zdrowiem, nad czeladzią, opiekę rozciąga nad ubogimi, nad budową domów, bezpieczeństwem od ognia, zakłada, utrzymuje i dozoruje szkoły, i wiele spełnia czynności, z temi wszystkiemi sprawami związanych.

Józef. Ani myślałem, żeby gmina mogła to wszystko robić.

Jan. Bardzo to właśnie smutne, że naszych praw i obowiązków nie znamy. A przecież, gdyby gmina wszystko to spełniała, co spełniać może, bylibyśmy lepsi, bogatsi i szczęśliwsi.

Michał. Więc w tych wszystkich sprawach sama gmina zarządza czyli postanawia?

Jan. Tak jest, ale podaje wiele spraw pod zatwierdzenie Rady powiatowej. Dowiecie się później, które sprawy idą pod zatwierdzenie powiatu. Rada powiatowa ma znów w zarządzie drogi powiatowe, szpitale i t. d. I znów niektóre sprawy idą pod zatwierdzenie Wydziału krajowego. Wydział znów ma drogi krajowe, szpitale, szkoły rolnicze, fachowe, gimnazya, i wiele innych spraw krajowych. Wydział zaś krajowy wykonywa tylko to, co postanowi Sejm. Tak więc Sejm i Wydział krajowy, Rada powiatowa i Wydział powiatowy, Rada gminna i Urząd gminny, to są nasze władze autonomiczne i stanowią nasz samorząd.

Wojciech. To dobrze, ale ja nic nie rządzę.

Michał. A wybyście chcieli sami wszystkiem rządzić?

Wojciech. A jušci. Jak samorząd to samorząd.

Józef. A dalibyście wszystkiemu rady? Mnie się widzi, że to niełatwa rzecz.

Jan. Zaraz wam wytłumaczę, że to wy rządzicie, Wojciechu.

Wojciech. No, no, zobaczymy.

Jan. Żeby zarządzać wszystkiemi sprawami całego kraju, zwoływać sześć milionów mieszkańców i pytać się każdego, co myśli, albo naprzykład pytać się Wojciecha, jaki ma być budżet krajowy, jak ułożyć ustawę szkolną, jak zmienić ustawy wielkich miast....

Wojciech. Ja się tam na ustawach nie znam.

Józef. Widzicie, że to nie tak łatwo rządzić.

Jan. Dla spraw krajowych wybieramy więc najlepszych z całego kraju na posłów do Sejmu, dla spraw powiatu najlepszych ludzi z powiatu, do rady powiatowej, dla spraw gminnych — najlepszych ludzi do rady gminnej.

Wojciech. Licha tam najlepszych.

Jan. Ha, to nasza wina, powinniśmy wybierać najlepszych. Tak więc, Wojciechu, przez posła swego rządzicie w Sejmie, przez członka Rady pow. rządzicie w powiecie, przez członka Rady gminnej rządzicie w gminie.

Michał. Już wiem, co chcecie, Janie, powiedzieć. Oto tak. Jak gmina się składa z rozumnych i uczciwych ludzi, to rada gminna będzie rozumna i uczciwa, i wójt też rozumny i uczciwy.

Józef. A jak ludność gminy niewiele warta, to i rada gminna i wójt rzadko co dobrego zrobią.

Jan. To rzecz prosta. Im gmina lepsza, oświeceńsza, rzetelniejsza, tem lepiej się rządzi, i wtedy samorząd jest zbawienny. A im większa ciemnota i niemoralność na wsi, tem się gorzej dzieje i samorząd może być nawet szkodliwy. Powiem więcej, od tego, jakie są gminy, zależy stan całego kraju. Jeśliby każda gmina dobrze się rządziła, to by prędko doszła do lepszego bytu a nawet do zamożności, a że kraj z gmin się składa, więc i kraj byłby zamożniejszy, i mógłby więcej dobrego czynić dla całej ludności czyli i dla gmin. Dlatego powiadam wam, o dobrą gminę starać się nam należy, bo na gminie dobrej wszystko stoi.

Piotr. Słusznie, słusznie mówicie. Najważniejsza rzecz dobra Rada gminna.

Jan. Jeżeli Rada gminna jest dobra, to niezmiernie wiele może uczynić dobrego dla całej ludności gminnej. Z każdym rokiem ta ludność może podnosić się w rzetelności w oświacie, w zasobności, a więc w szczęściu, a z gminy je... z małego źródła będzie płynąć strumyczek dobra, a te strumyczki zdrowe i ożywcze spłyną w potężną rzekę, która się krajem nazywa.

Michał. Jakże powinniśmy pilnować tego, żeby Rada gminna była dobra! Toż od tego zależy dobro samej gminy i całego kraju.

Jan. Piękniešcie powiedzieli, święty to obowiązek sumiennie, gorąco, gorliwie się starać o wybór jak najlepszej Rady gminnej. Dobra Rada gminna wybierze dobrą zwierzchność gminną, która dobrze rządzić będzie. A wiele można zrobić w gminie! bardzo wiele! Tylko że to już późno, dużo o tem mówić, to powoli rozpatrzymy te wszystkie rzeczy, jak się będziemy zbierać regularnie.

Piotr. O przyjdziemy z pewnością, bo to ważne są sprawy.

ZE ŚWIATA.

Francya.

We Francyi nie chybiają żadnej sposobności, żeby okazywać swą przyjaźń dla Moskwy. Do portu Brest przybył wojenny okręt moskiewski. Dano dla oficerów ucztę, ludność wykrzykiwała: niech żyje Rosya, Moskale wołali: niech żyje Francya. Tym sposobem straszą Niemców przymierzem Francyi z Moskwą.

W Paryżu żył moskiewski generał Seliwestrow, były naczelnik tak zwanego III. oddziału, który utworzony został ~~dla szpiegowania~~ obywateli kraju. Kosztuje to miliony, ale zato prawie nikt w całej Moskwie ruszyć się nie może, żeby o tem nie było doniesione do III. Oddielenia. Jak twierdzą, ten generał Seliwestrow spowodował wysłanie 15.000 nihilistów na Sybir i na wyspę Sachalin. W ostatnim tygodniu został on zabity wystrzałem z pistoletu we własnem mieszkaniu, w Paryżu, gdzie jeszcze oddawał się szpiegowaniu Moskali. Zabójcą ma być jakiś Padlewski, o którym dzienniki piszą, że jest żydem z Galicyi, to znów Polakiem z Warszawy, to Moskalem. Trudno prawdy dociec. Morderca umknął.

Holandya.

Król Wilhelm III. umarł. Następczynią tronu jest córka księżniczka Wilhelmina, mająca dziś lat 10. Regentką na czas małoletności ks. Wilhelminy jest matka, królowa wdowa, która objęła już rządy.

Włochy.

Przy wyborach do izby posłów zwyciężyli stronnicy obecnego ministerstwa, czyli zwolennicy przymierza z Austryą i Niemcami.

W przeddzień uroczystości świętego Stanisława Kostki, która w Rzymie 13-go listopada obchodzona bywa, ks. kardynał Parocchi, poświęcił nader uroczyście kaplicę tego świętego, czyli celę jego przeniesioną i odbudowaną, jak było najlepiej, przy zakrystyi kościoła św. Jędrzeja, gdzie polski święty spoczywa. Król z własnej kieszeni wydał już ze czterdzieści tysięcy franków na to odbudowanie, co dowodzi, iż dom królewski obcy był rozbiórce pomnika. Architekt królewski przedziwnie go odbudował, zachowując rozmiary i naśladując najdrobniejsze szczegóły trzech pierwotnych kapliczek, w których sufit, w części ściany i podłoga są te same. Osobliwie kapliczka na prawo w której św. Stanisław umarł, zachowana prawie w całości. Posąg Stanisława, obraz Najświętszej Panny i Aniołów, spieszących na spotkanie jego duszy, i ol-

tarz, przy którym Leon XIII. prymicye czyli pierwszą mszę niegdyś odprawił, starannie przeniesione zostały do odbudowanej celi. Napływ wiernych był ogromny, albowiem św. Stanisław Kostka jest bardzo przez lud czczony w Rzymie. Odbudowanie przez króla kaplicy, rozebranej w jego niebytności i bez jego wiedzy, jest skutkiem adresów przed dwoma laty z Polski nadesłanych.

Moskwa.

Ministerstwo spraw wewnętrznych ma rozporządzić, żeby cudzoziemców nie wpuszczano do Rosyi na roboty w polu. Wymierzono to przeciw Galicyi, skąd mnóstwo ludzi udawało się na zarobek do Królestwa, na Wołyń, Podole i Ukrainę.

W połowie b. m. zaszły rozruchy chłopskie w pobliżu Moskwy. W pewnej wsi, o 22 kilometry odległej od starej stolicy carów, chłopi i robotnicy nie chcieli przyjąć nowomianowanego uriadnika, związali go i wysłali pod konwojem napowrót do Moskwy. W skutek tego zarezkwirowano wojsko, które zabiło lub poraniło przeszło sto ludzi.

Carewicz po krótkim pobycie w Atenach (w Grecyi) przyjechał do Egiptu.

Niemcy.

Dzienniki zwracają uwagę, że na uroczystym obiedzie u kanclerza Kaprywiego była kilku posłów Polaków. Dawniej nigdy Palacy posłowie u kanclerza nie bywali. Czyżby to miało znaczyć, że Kaprywi jakieś ulgi dla Polaków chce robić? Tym tylko sposobem można wytłómaczyć, że Polacy do niego na obiad przyszli.

Anglia.

Dom bankowy braci Baryngów zachwiał się w interesach. Wszystkie banki angielskie złożyły 150 milionów zł., żeby Baryngów uratować od bankructwa. Stracili oni na papierach pożyczkowych państw amerykańskich.

Nowiny z kraju.

Czyn obywatelski. P. Jul. Tchórznicki, właściciel wsi Cucyłowce, Pokrowiec i Pczany pow. żydaczowskiego odstąpił gminie Cucyłowce budynek karczemny z przylegającym doń ogrodem na szkołę.

Wybory. Przy wyborach do Rady państwa, wybrano w Krakowie dra Augusta Sokołowskiego, profesora gimnazyum i historyka.

Pożar wybuchł 16. b. m. około godz. 10 w nocy w Mokrzyszowie, wsi leżącej o 4 kilometry od Tarnobrzegu. Straż ochotnicza tarnobrzeska z naczelnikiem drem. Górą, pp. Haszek, pełnomocnik w dobrach mokrzyszowskich i Kaliciński, rządca klucza dzikowskiego, stawili się w lot przy ogniu. Tylko dzięki odwadze i dzielności straży, tudzież wymienionych panów, udało się zlokalizować pożar, który, zniszczywszy w mgnieniu oka stodołę i cztery chaty, zagrażał wsi całej; włościanie zachowywali się jak najgorzej, odmawiając poprostu wszelkiej pomocy. Nie chcieli nosić wody, dostarczyć konewek, osęków i zaprzęgów. Tymczasem pan Kaliciński nieledwie zdrowiem przepłacił swe poświęcenie.

Dola wychodźców w Rumunii. Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie polskiej.* „Nieustannie przestrzegamy lud polski przed emigracyą do Romunii, gdzie wychodźcy bywają wyzyskiwani w nieludzki sposób i zamiast spodziewanego zarobku, znajdują choroby i nędzę. Przestrogi, niestety, nie skutkują, a oto znowu mamy do zapisania odstraszający dla emigrantów przykład. W czasopiśmie bukaresztenskim „Rumanischer L'loyd", czytamy co następuje: „Dzierżawca dóbr Hracka pod Herca, K. K., Rumun, odznacza się pomiędzy obywatelami swego stanu wielką nieludzkością. Służba jego musi cierpieć zawsze barbarzyńskie obchodzenie się z nią a pobicia są codzienne u tego dzierżawcy. Dnia 10. b. m. na strychu szopy dworskiej znaleziono powieszonego parobka Michała Wojczaka, a powszechne jest mniemanie, że Wojczak został obity i gdy skutkiem tego umarł, ciało jego powieszono, aby upozorować samobójstwo. Prawdopodobnie prokuratorya zbada istotę rzeczy i położy nareszcie kres nadużyciom w Herca i okolicy, gdzie życie ludzkie zdaje się nie mieć żadnego znaczenia".

Pamiętnik Jana Granatowskiego

z wojny Polskiej z Rosyą w 1831 r.

Szanownemu Komitetowi weteranów 1831 r. dedykuje autor

(Ciąg dalszy)

Po moim zaś wystrzale hasło poszło obozem wystrzałami, jak gdyby nieprzyjaciel na obóz napadł. Gdy spostrzeżono, że tego niepokoju ja byłem przyczyną, zostałem natychmiast aresztowany, odprowadzony przed władzę, okuty i z zagrożeniem śmierci poddany pod sąd, który ze mną najłagodniej postąpił, bo wódz Skrzynecki widział naocznie, przejeżdżając koło mnie, że koń niespokojnie stoi i uwagę mi zrobił. Czwartego dnia po uwięzieniu uwolniono mię z aresztu i do służby dalszej oddano. Odbywaliśmy marsze po różnych okolicach za rozkazem komenderującego, aż nareszcie przyszliśmy pod Szymanów, tam nas Paszkiewicz wziął w krzyżowy ogień i znacznie poturbował, żeśmy się cofać musieli, dążąc ku Warszawie, gdzie dano znać, że jenerałowie rosyjscy Rosen, Geismar i Kreuz z całą dywizyą odkomenderowani zostali na prawy brzeg Wisły, aby nam tył zabrać, bo wielka armia rosyjska z gwardyą, już uszykowana do marszu na Warszawę, postępowała. Rosena doścignęliśmy pod Międzyrzeczem na szosie; rozlokował artyleryę swoją na wysokości znacznego pagórka i stamtąd nam szkodził znacznie, że padło ze szwadronu naszego trzeciego 21 koni i rozbito granatem 16 ludzi. Nareszcie pod miastem Międzyrzeczem zostaliśmy nieco ochronieni, co Rosen widząc, rzucił na miasto rakiety i zapalił domy, przez co zmuszeni zostaliśmy cofnąć się na gołe pole i znowu byliśmy dziesiątkowani. Nareszcie wódz nasz dał rozkaz kawaleryi, aby przez rozsypkę wziąść im armaty.

Wiara się rzuciła i dokonała dzieła, bo 4 zaprzęgi z jaszczykami przywieziono do obozu naszego i wtedy bitwa ustała.

Rosyanie się cofnęli, a my zostaliśmy na miejscu zawsze z rozkazem, aby pilnie wypełniać służbę. Jenerał Rosen z otoczeniem swojem brygadyerów poturbowany umkął do Brześcia litewskiego i w przeprawie na tamtą stronę zniszczył most za sobą, a my tuż za nim przeprawiliśmy się przez rzekę Bug i mieliśmy Brześć w posiadaniu swojem. Wtem nadszedł rozkaz, aby korpus nasz pod jenerałem Romarynem wracał na odsiecz Warszawy.

Tysiące podwód zarządzono pod piechotę naszę wraz z bagażami, a kawalerya kłusem dążyła ku Warszawie. I tuśmy się w fortyfikacyach rogatek Jerozolimskich i Woli ulokowali a wtem z wielką pompą Paszkiewicz z W. ks. Michałem szturm na Warszawę 5. września z południa przypuścili.

Od Wolskich rogatek w oddali może pół mili było ogromne zamczysko zburzone, za którem armia rosyjska schroniła się, skąd ich trzeba było wyrugować. Artylerya nasza działowa z wałów dostała rozkaz rozbicia tych murów i puszczono tysiące strzałów z bateryi, tak, że ustąpić stamtąd musieli, a nasi odzyskali swobodę działania.

Nazajutrz równo ze wschodem słońca huknęło 300 dział moskiewskich. Żołnierze piesi rosyjscy obarczeni byli ogromnie, bo nieśli faszyny na plecach do zarzucenia okopów i tam całymi pułkami postępowali.

Kawalerya tysiączna działała na bokach, aż nareszcie pułkownik nasz Behm, z jedną bateryą konną od Wolskich rogatek zaszedł im z boku i tak ich raził, że usuwać się musieli. W Warszawie popłoch, bo szturm nieznośny, szyby le-

ciały z okien, reduta Ordona największa, w powietrze wysadzona przez swoich, pochłonęła tysiące Moskali, jednakowoż masy nowoprzybyłych zalewają jak falą nasze okopy.

Jenerał Sowiński bez nogi zamknął się w kościele Wolskim i tam bronił się do ostatka, i nie chcąc się poddać, przy wielkim ołtarzu zginął. Obrona była już niemożliwa przed ogromną ilością wojsk moskiewskich. Warszawa musiała się poddać. Nasze wojska cofnęły się ze stolicy.

Pod Rogoźnicą obok miasta Białej na trakcie do Brześcia zatrąbili na ochotnika, kto życzy na patrol. Znużony spałem, lecz zerwałem się na hasło trąbki i także się meldowałem na ochotnika, między którymi koledzy: Franciszek Hubczyc i Józef Łanowski, dwóch braci Marcinkiewiczów, Sobieczewski i Gruszyński pod wodzą hr. Eustachego Stadnickiego, jako podoficera naszego, mieli kartkę drukowaną, do której wsi ma się patrol odbyć. Przyjechawszy do tej wsi, przewodnik nasz Stadnicki zostawia nas sześciu i konia swego na dziedzińcu, a sam udaje się do rządcy dóbr, aby nam podpisał, żeśmy tam patrolowali. Nam wyniesiono na tacy po kawałku chleba i kieliszku wódki; wtem patrzymy, że ze strony, z której przybyliśmy, koło karczemki kozaki odprzodkowali armatkę dwukonną i do nas obrócili, aby nam zagrodzić powrót, patrzymy dalej i rachujemy, poza płotem ogrodzonego dworu 14 kozaków schylonych z tyłu nam zachodzi.

Ruszyliśmy przez bramę między stodoły kłusem. Był i na nim do zwożenia zboża mostek, który się pod drugą trójką zawalił i nas trzech z końmi do rowu wpadło; drugich trzech z podoficerem Stadnickim krzyknęli: hurra! i rzucili się na kozaków, ci w nogi.

Nadbiegliśmy i w pogoń za nimi. Nieszczęściem byliśmy w błąd wprowadzeni, bo myśleliśmy, że nadchodzi pluton 2-go pułku ułanów z białemi rabatami, a to byli Konnopolcy rosyjscy. Ci nas obskoczyli, hurma kozaków nadjechała. Marcinkiewicz starszy zginął ugodzony w dołek w piersiach lancą, tak że z niego wyszły wnętrzności i tak żywcem, bo rozmawiał z nami, do grobu wrzucony i przydeptany przez Moskali został.

My zaś ranni, ja pałaszem od Konnopolca cięty w prawą rękę, od Czerkiesa dostałem ranę lancą od prawego biodra po kolano. a przez łydkę lewej nogi przeszła mi kula.

Koń podemną upadł, ładownicę, pałasz i broń rzuciłem i krzyknąłem „pardon!“ Wtem Moskale mię obskoczyli, obdarli z munduru do bielizny.

Byłem wszakże przytomny i miałem w kieszonce kamizelki zegarek srebrny i kawałek chleba świeżego, ten zegarek wpakowałem w chleb i przy tem zostałem; żołdu miałem parę złotówek, to mi zabrali, dwóch kozaków zajechało podemnie i wyjęli nogi ze strzemion, mnie kazali stanąć w strzemionach i tak mnie trzymając za ręce przywlekli do obozu swego. Nocowaliśmy na dworze, a nazajutrz rano odstawiono nas do jenerała Rosena, który się zdziwił, żeśmy z mundurów obdarci i zaraz rozkazał adjutantowi, aby nasza odzież „w siej czas“ (natychmiast) dostawiona została; istotnie kozacy ją oddali i dzięki Bogu, bo w mundurze w kołnierzu miałem zaszyte 16 sztuk dukatów w złocie.

Partyę naszę z patrolu równemi oddziałami zabraną w liczbie przeszło 100 ludzi, odkomenderowano do Brześcia litewskiego, do niewoli. Z tej strony Terespola spotkaliśmy na szosie dwa pułki dragonow i dwie bateryе artyleryi konnej. Nas usunięto z szosy i stanęliśmy, Rosyanie urągali z nas, że nas czapkami zarzucą.

Z trudem przybyliśmy do Brześcia, gdzie rozpoczęły się dla mnie nowe koleje życia: niewola moskiewska.

Koniec części I.

Korespondencye „NIEDZIELI“.

Myślenice 19. Listopada 1890.

Szanowna Redakcyo!

Dnia 15. b. m. około godziny 10ej rano z powodu suszenia lnu w izbie w bliskości ogniska, wybuchł pożar w domu Jakóba Proszka w Stróży i zniszczył dach na budynku mieszkalnym i stajni wraz z paszą, dla bydła na zimę tamże przechowaną.

Z braku wody w pobliżu i z powodu, że budynek ten na wielkiej górze jest postawiony, ratunek był bardzo utrudniony, gdyż wodę do gaszenia ognia musiano donosić z potoka płynącego pod górą, niżej około 250 metrów, licząc w linii pionowej. Na szczęście przedsiębiorca p. Adolf Gutman, mając pod ręką kilkudziesięciu ludzi przy przebudowie drogi rządowej, przez gminę Stróże wiodącej, wysłał natychmiast po spostrzeżeniu pożaru około 20 ludzi na ratunek, którzy też nie dopuścili przerzucenia się ognia na sąsiednie budynki. Około godziny 11ej przybył oddział myślenickiej straży ogniowej ochotniczej, z 26 ludzi się składający, z dużą czterokołową sikawką górską i drugą małą tragaczową i ogień do reszty ugasił.

Sikawki czterokołowej niepodobna było na miejsce pożaru wyciągnąć, również i wody nie można było w potrzebnej ilości dostarczyć, z powodu bardzo stromej góry; zaradzono temu w ten sposób, iż sikawka czterokołowa dostarczała wody z potoka na wysokość 120 metrów wężami do dużej beczki, a z tej konewkami donoszono wodę do sikawki tragaczowej, obok płonącego budynku ustawionej.

Po ugaszeniu ognia przybył na ratunek także oddział straży ogniowej Górnowiejskiej, z 11 ludzi się składający, z sikawką ssąco tłoczącą.

Straż myślenicka, oddalona od Stróży o cztery, a górnowiejska przeszło o 5 kilometrów, pierwsza przyciągnęła sikawkę większą czterema najętemi końmi, drugą przywiózł p. Szolce, adjunkt lasowy państwa Dolnowiejskiego, wraz z kilkoma strażakami; a górnowiejski oddział z sobą przyciągnął swoję sikawkę.

Budynki Jakóba Proszka nie były asekurowane, szkoda wynosi około 300 zł. Gdyby jednak nie szybka i skuteczna pomoc mogło pójść z dymem jeszcze kilka sąsiednich domostw.

Wypadek ten podaję dlatego do wiadomości czytelników „Niedzieli,“ ażeby sąsiadów swych przestrzegali, by nie suszyli lnu w pobliżu ognia lub światła; gdyż zapala się łatwo jakby proch strzelniczy a dymnikiem dostaje się na strych i naraz z pod spodu obejmuje całą strzechę tak szybko, iż nietylko budynku trudno uratować, ale nawet nieraz nie da się bydła ze stajni wyprowadzić. Dalej aby postarali się by im wody ani do użytku domowego ani do gaszenia ognia w razie nieszczęścia nie brakowało, o którą przecież szczególniej w górach tak łatwo. Należy tylko porozumieć się z sąsiadami czy to zagrody, obejścia, lub roli, i w odpowiedniem miejscu wybrać sadzawkę (mały stawek) lub studnię, a wody nigdy nie braknie; a przecież to łatwiej raz stawek lub studnię wybrać i wodę do niej sprowadzić, gdyby nie było na miejscu źródła, aniżeli całe życie chodzić po wodę do potoku o paręset kroków po brzegach stromych, błocie lub śniegu.

Raczcie, szanowni Czytelnicy, pamiętać także o tem, aby gdy ogień wybuchnie, natychmiast posłać konie po straż ogniową i sikawki, a przynajmniej posłańcem konnym dać znać straży ogniowej, w najbliższem mieście się znajdującej, o wybuchu ognia; bo ludność miejscowa nigdy tak skutecznie nie gasi ognia jak straże ogniowe, a chwila zaniedbania może spowodować pożar większej ilości domów; trudno zaś wymagać od straży, aby z sobą przyciągnęła sikawki, beczki i inne przyrządy często na odległość kilku kilometrów, gdyż to jest nieraz wprost niemożliwe i męczy strażaków tak, że nie są zdolni do skutecznego gaszenia pożaru. *Edward Klebert.*

Z Sejmu.

(Ciąg dalszy).

W sprawie podniesienia rękodzielnictwa i przemysłu Sejm uchwalił wezwać Rząd, ażeby w drodze konstytucyjnej wyjednał większe niż dotąd zasiłki ze skarbu państwa dla szkół przemysłowo-fachowych i warsztatów wzorowych w naszym kraju, wykazane w memoryale komisyi krajowej dla spraw przemysłowych z dnia 14 lipca 1890 roku — i to w równym stosunku jak w innych krajach koronnych; wezwać Rząd, ażeby założył zawodową szkołę do przemysłu drzewnego w Kołomyi i upoważnia Wydział krajowy do przeprowadzenia z Rządem rokowań w sprawie przyczynienia się skarbu państwowego do utrzymania i założenia tej szkoły; upoważnić Wydział krajowy do wzniesienia budynku dla zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach górnych kosztem najwyżej 35.000 zł. pod warunkiem, że gmina Świątniki górne przyczyni się do kosztów budowy kwotą 10.000 zł.; wezwać Rząd, ażeby zamierzony warsztat wzorowy dla przemysłu kowalskiego w Sułkowicach o ile możności już z początkiem roku 1891 wprowadził w życie; nadto petycyę o założeniu szkoły koszykarskiej w Rudkach i petycyę co do założenia takiej samej szkoły w Zakliczynie, przekazać Wydziałowi kraj., w celu zbadania przy pomocy krajowej komisyi przemysłowej, czy w miejscowościach wskazanych staje się zadość warunkom, pod któremi inne podobne zakłady już założone zostały.

Następnie uchwaliła Izba:

Związkowi ochotniczej straży pożarnej w uznaniu pożytecznej działalności w tworzeniu i organizacyi straży ochotniczych po miastach i miasteczkach oraz na wydawnictwo podręcznika 2.000 zł.

Stowarzyszeniu opieki nad uwolnionemi więźniami 30 0 zł.

Komitetowi ratunkowemu dla dotkniętych gradem kilkudziesięciu gminom powiatu rohatyńskiego 1.000 zł.

Pogorzelcom gmin: Wola raniżowska 100 zł., Kudobne 30 zł., Wulka sokołowska 100 zł., Nienadówka 40 zł., Porzecze 100 zł., Kijowce 100 zł., Brzostek 200 zł., Łazy 6 0 zł., Przedmieście jarosławskie 100 zł., Głogów 300 zł.

Aby dopomódz powstającym fabrykom i spółkom, które produkować mają nowy rodzaj wyrobów, a tem samem podnosić przemysł krajowy i dawać zarobek ludności uboższej, Sejm uwalnia te fabryki i spółki od krajowych dodatków do podatków. Bardzo dobra uchwała. Spodziewając się lepszego zarobku od swoich wyrobów chętniej przemysłowcy zakładać będą fabryki, a szczególniej takich rzeczy, których u nas jeszcze nie wyrabiają i które musimy sprowadzać z zagranicy.

Rozprawa nad ustawą sanitarną była bardzo długa. Wielu posłów nie chciało tej ustawy, ponieważ ona ma nałożyć na kraj nowe ciężary.

Dr. Czyżewicz przemawia za ustawą.

Mowca wykazuje obliczeniem, że tracimy rocznie 3·5 prc. całej ludności, t. j. przeszło 200.000 ludzi. W porównaniu z innemi krajami Galicya najgorsze zajmuje miejsca. Przed nami idzie Tryest 3·4 prc., N. Austrya 3·3 prc., Morawa Czechy i Szląsk 3 prc. Więc jesteśmy najniezdrowszą prowincyą: nawet Lwów ma 3·8 prc., Kraków 3·9 prc. U nas śmiertelność nie szerzy się po miastach, ale po powiatach, a największej powiatów wschodniej Galicyi wykazuje wyższą śmiertelność.

Statystyka nadto wykazuje szczegóły, na jakie choroby umierano. Mowca wykazuje, że 38.000 dzieci w 1 roku życia ginie u nas z braku sił żywotnych, a właściwie z powodu braku opieki, 30% umiera na choroby zakaźne, 44% na zwykłe choroby.

Na choroby zakaźne umiera u nas na prowincyi dwa razy tyle ludzi, co umiera we Lwowie i Krakowie, oraz w innych prowincyach. Zatem umiera 30.000 ludzi, którzyby żyć, gdybyśmy mieli odpowiednie urządzenia sanitarne.

Powiadają, że my nie mamy pieniędzy, że Rząd nie chce dać pieniędzy. Ależ panowie nie uchwalają ustawy dla tego, że Rząd nie chce dać pieniędzy; to znaczyłoby, że chcemy powiedzieć: umierajmy, aby na złość Rządowi zrobić.

Mamy pieniądze na wykopanie 150.000 metrów ziemi, (czyli na groby), aby pokryć naszę nędzę galicyjską, mamy pieniądze, aby sprawić 40.000 styp pogrzebowych i tyleż aktów spadkowych a na ochronę ludzi od śmierci, pieniędzy nie mamy

My, co mamy przewodzić ludowi, mamy patrzeć na zabawkę tego ludu, gdzie idzie o jego życie i nie wstrzymać go w szalonym zapędzie własnej zguby. Za taką obronę — oświadcza mowca — lud sam podziękuje i odwróci się od nas.

Mowca kończy oświadczeniem, że chciał zdać sprawę o skutkach, jakie pociągnie za sobą stan dotychczasowy; przyjmuje na siebie odpowiedzialność za przedstawienie właściwego stanu rzeczy; a następnie zapytuje przeciwników, czy także z ręką na ręku w obec własnego sumienia i kraju przyjmą odpowiedzialność za taki los włościan. Jeśli tak jest, niechaj głosują przeciw ustawie.

Każdy paragraf był powodem rozpraw, poczem ustawę przyjęto.

Zawarowano między innemi, aby gminy i obszary dworskie łączyły się celem łatwiejszego spełniania wspólnym kosztem pomocy położniczej i celem bezpłatnego niesienia tej pomocy ubogim chorym. (C. d. n.)

Rozwiązanie zagadki

z nru 48 „Niedzieli“.

1	S	k	a	r	B	1
2	t	ę	c	z	a	2
3	E	g	i	p	t	3
4	f	u	t	r	o	4
5	a	u	t	o	r	5
6	n	i	e	m	y	6

W losowaniu dobrych rozwiązań wyciągnięto p. Antoniego Chmurę, Jeżowe, p. Kamień, któremu też książeczkę o *Chowie bydła* posyłamy pod opaską poleconą.

Podajemy dwa rozwiązania wierszem, szczególniej pierwsze jest wyborne.

Dobre rozwiązania nadesłali: pp. Jan Bajorek Łazy, (Szląsk austryacki); Jan Namysłowski, Libiąż; Marya Siepak, Jordanów; Kółka rolnicze: Tyniec, Jachówka, Wicyń; Jan Szczur, Grochowe; Jan Piotrowski, Cieszanów; Helena Lisowska, Piskorowice; Wojciech Slósarz, Długoszyn: Józef Krawczyński, Wiśniowa; Jan Miciek, Krzemienica; Józef Chromik, Jawiszowice; Jan Kwiecik, Grajów; Tomasz Kruk, Wola Szczucińska; Jan Bieleś, Jordanów; Wł. Kwiecień, Pałuszyce; Michał Myskiewicz, Podhajce; Józef Pikór, Nienadówka; Ludwik Knawa, Mercyporęba; Jan Słonina, Krościenko wyżne; F. S., Korczmin; Antoni Poczontek; F. Sliz, Kołaczyce; Julian Dąbrowski, Jagielnica; J. Cupryk, Narajów; Baz. Janicki, Błudniki; Tadeusz Mroziński, Krzeczów; St. Opalik, Chorzelów; Antoni Szychowski, Dublany; Sz. Płaksiej, Kurdwanówka; Jw. Jacyszyn, Suchostaw; Szkoła Laskowa; Czytelnia Olnów; Alfr. Füler, Wojniłów; Jan Święch Wulka Turebska.

Rozwiązania zagadki wierszem.

Pierwsze „skarb“ i za nim to wielu ludzi goni;
Drugie „tęcza“ co kołem pół nieba osłoni;
Trzecie „Egipt“, kraj żyzny z Nilowego mułu;
Czwarte „futro“ służące możniejszym z ogółu.
Piąte „autor“ mistrz słowa, wychowawca ludzi;
Szóste „niemy“ co litość w sercach naszych budzi.
Z lewej strony jest „Stefan“ a z prawej „Batory“
Król słynący z oręża, do pokoju skory.
W ten sposób ukończone gładko rozwiązanie...
Lecz czy książkę o „Chowie bydełka“ dostanie
Czytelnia w Jaślanach? to nowe pytanie....

Stefan Batory był wielki król polski
Którego miał w myśli Władysław Bąkowski:
On, był dla Polski jakby Skarb prawdziwy,
Bo Moskalom sprawił porządne cięciwy —
On, jak tęcza jasna świci w Polsce całej,
Król ów dzielny, mądry, godzien wszelkiej chwały:
On, jak Mojżesz — Egipt, chciał ukorzyć
Moskwę — i bezpieczeństwo dla granic założyć.
On, jak futro od zimna, chronił kraj od wroga,
Tak iż na „Groźnego“, padła wielka trwoga.
On to był autor — bo oświatę schwycił
Wilno zbudowaniem akademii zaszczycił.
On, był jakby niemy — bo się i ukorzył
Przed Sykstusem V. i oręż swój złożył;
A to z przyczyny podstępnych Moskali,
Krórzy aż w Rzymie, wiarę przyrzekali,
Bo się Batorego batów! obawiali.
[illegible] nie ta sprawa, byłby Moskwę złupił
I chrześciańswo prawe z niewoli wykupił.

Józef Budzik.

Korespondencya Redakcyi.

Sz. p. **Michał Baranowski, Wojniłów.** Rozwiązania zagadek najlepiej przysyłać na karcie korespondencyjnej, bo przesyłka kosztuje tylko 2 ct., listem drożej, bo 5 ct., a gazetę posyłać kosztuje w kopercie 10 ct. Szkoda tak dużego wydatku na zabawkę.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

Nazwa zboża	Kraków		Jarosław		Lwów		Tarnopol zl.	
	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	od	do
[illegible]	8.80 —	9.15	7.50 —	8.60	7.60 —	8.30	7.25 —	8.15
[illegible]	7.— —	7.85	6.90 —	6.95	5.80 —	6.25	5.60 —	6.10
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	6.40 —	6.80	6.50 —	7.10	6.25 —	6.00	6.— —	6.75
Groch	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
Wyka	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	—	[illegible]	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	55.—	47.—	65.—
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor **Jan Amborski.**

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.